

Bitwa o Rakiety

Aktorzy:

John Buckingham - Jerzy Kamas
Prof. Jones - Jerzy Bończak
Wilhelm von Thoma - Adam Ferency
Gen. Cruewell - Wojciech Malajkat
Winston Churchill - Jan Nowicki
Lord Cherwell - Wiktor Zborowski

To była długa i krwawa bitwa, a pierwszy strzał padł w listopadzie 1939 roku. Brytyjczycy zostali ostrzeżeni, lecz zlekceważyli raport, który mógł zaoszczędzić im wielu ofiar.

Był pochmurny listopadowy poranek 1939 roku, gdy kontradmirał Hector Boyes, attaché morski brytyjskiej ambasady w Oslo przyszedł do pracy. Na biurku leżała duża biała koperta, na której nie było nazwiska nadawcy. Rozerwał ją i wydobyl kilka kartek oraz zaplombowane pudełko. Obawiał się, że może zawierać bombę, więc na wszelki wypadek postanowił nie otwierać go, lecz sięgnął po kartki. Były zapisane równym maszynowym pismem po niemiecku. Dobrze znał ten język, więc zaczął studiować treść. Odnajdywał zadziwiające informacje o najtajniejszych niemieckich pracach nad radarem, nad zapalnikami zbliżeniowymi powodującymi wybuch pocisków przeciwlotniczych, gdy znalazły się w pobliżu samolotu, a także rakietami dalekiego zasięgu, nad którymi Niemcy mieli pracować w tajnym ośrodku w Peenemünde na wyspie Uznam. To było szokujące. Kontradmiral Boyes, oficer o wielkim doświadczeniu w marynarce wojennej zdawał sobie sprawę, że autor listu dysponuje wielką wiedzą techniczną. Fakty, które przytaczał też zdawały się wskazywać, że pisze prawdę. Na przykład podawał, że podczas nalotu na bazę w Wilhelmshaven we wrześniu 1939 roku brytyjskie bombowce zostały wykryte przez urządzenie elektroniczne o mocy 20 kilowatów z odległości 120 kilometrów. Nie do kontradmirała należała ocena tych informacji, więc nakazał, aby jak najszybciej anonimowy list odesłać do centrali wywiadu w Londynie, gdzie trafił w ręce naukowego doradcy wywiadu Reginalda Victora Jonesa.

37-letni naukowiec, gdy wybuchła wojna, porzucił pracę dla Admiralicji i zaciągnął się do wywiadu lotniczego, gdzie jego zadaniem stała się ocena badań prowadzonych przez Luftwaffe. Nadzwyczajne zdolności sprawiły, że szybko przekazano mu prowadzenie spraw naukowych całego wywiadu.

Przyjrzał się uważnie zaplombowanej paczusce. Czy mogła zawierać bombę? Obmacał delikatnie papier. Nie wyczuwał żadnych przewodów. Przeciął opakowanie scyzorykiem. Wewnątrz była niewielka szklana kapsuła, zawierająca metalowe elementy. Nie wiedział, co to mogło być, ale autor listu wyjaśniał, że paczuska zawiera elektroniczny układ uruchamiający zapalnik zbliżeniowy pocisków przeciwlotniczych. Jones przesłał ją natychmiast do laboratorium Admiralicji. Odpowiedź nadeszła szybko: to był elektroniczny układ zapalnika.

Jones zrobił to, co mógł. Napisał długą opinię i posłał do swoich zwierzchników. Nikt mu nie uwierzył. Najbardziej zaprzysięgłym przeciwnikiem raportu był John Buckingham, zastępca dyrektora wydziału badań naukowych Admiralicji. Powiedział:

Buckingham: Mój drogi przyjacielu, to wyraźna prowokacja niemieckiego wywiadu.

Jones nie dał się zbić z tropu.

Jones: Wszystkie informacje, które podaje anonimowy autor wyglądają bardzo poważnie.

Buckingham: A co, chciałby pan, żeby nie wyglądały poważnie? To tak, jak oszust wyglądający na oszusta.

Jones: Wiele z nich pokrywa się z naszymi informacjami. Na przykład wykorzystanie Ju-88 jako bombowca nurkującego, próby w Rechlinie...

Buckingham: Ma pan jeszcze niewielkie doświadczenie w działalności wywiadu. Powiem, więc panu, że najstarszy trick polega na mieszaniu informacji prawdziwych z fałszywymi. Zapewne autorzy tego listu zastosowali taki trick. I jeszcze jedna rada. Analizował pan treść...

Jones: Oczywiście, bardzo dokładnie.

Buckingham: ...i doszedł pan do wniosku, że niemiecki naukowiec, przeciwnik Hitlera, postanowił nas ostrzec i wysłał list.

Jones: Dokładnie tak.

Buckingham: A zwrócił pan uwagę na znaczek i stempel? List został wysłany z Oslo, a to podważa wiarygodność tego pańskiego antynazysty, który z tajnymi materiałami zdecydował się na podróż do Oslo, aby stamtąd nadać list do naszej ambasady. Niech pan już da sobie z tym spokój.

Nikt w Ministerstwie Wojny nie chciał na ten temat rozmawiać. Pierwsze ostrzeżenie przed rakietami balistycznymi, nową bronią XX wieku zostało zlekceważone. Sprawa poszła w zapomnienie na wiele lat. Dopiero 1989 roku poznaliśmy nazwisko autora listu, który do historii przeszedł jako raport z Oslo. W tym roku niemiecki fizyk Hans Ferdinand Meyer opublikował książkę, w której przedstawił wszystkie okoliczności, w jakich napisał list. Pracował dla firmy Siemens i będąc antynazystą usiłował ostrzec Brytyjczyków. W 1943 roku został uwięziony w obozie w Dachau. Przeżył i po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie wykładał na Cornell University. Nie wiadomo, dlaczego tak późno zdecydował się ujawnić, że to on był autorem słynnego listu, który mógł zmienić bieg wojny, gdyby brytyjscy urzędnicy potraktowali go poważnie.

Mijały lata wojny. Wielka Brytania samotnie stawiała opór hitlerowskiej potędze, która w 1940 roku pokonała inne mocarstwo tamtego świata, Francję i zajęła Norwegię, Belgię, Holandię, Danię, później Grecję i Jugosławię, a wreszcie doprowadziła swoje wojska pod Moskwę.

Jones nie zapomniał o raporcie z Oslo, w którym po raz pierwszy wspomniano o próbach rakietowych w tajnym ośrodku w Peenemünde. Czyżby jego zainteresowanie tym rejonem podtrzymywały raporty wywiadu AK, który bacznie obserwował niemieckie działania i już w drugiej połowie 1942 roku wysyłał raporty do Londynu? Możemy przyjąć, że tak było, choć sam Jones nigdy do tego się nie przyznał, ani nie zachowały się żadne dowody. Brytyjczycy twierdzą, że polskie materiały wywiadowcze z tego okresu zostały zniszczone lub zaginęły.

Tymczasem w Peenemünde Wehrner von Braun, młody, 30-letni naukowiec kierujący programem raketowym, odnosił coraz większe sukcesy.

Pierwszy udany start skonstruowanej przez niego rakiety odbył się 13 czerwca 1942 r., ale rakietę eksplodowała po przelecie 1300 m; całkowicie udana próba odbyła się 3 października tego roku, gdy rakietę przeleciała 190 km wzdłuż brzegu Bałtyku i minęła cel tylko o 4 km. Oznaczało to, że w ciągu kilku miesięcy będą mogli uruchomić seryjną produkcję rakiet o zasięgu około 300 km. Wystrzeliwane z Francji mogły razić cele na terenie Wielkiej Brytanii i nie było przed nimi żadnej obrony.

Start rakiety następował po 4 sekundach od rozpoczęcia pracy silnika. 10-tonowy pocisk wznosił się pionowo, aż zadziałało urządzenie wychylające stery. Wówczas tor rakiety zakrzywił się pod kątem około 45 stopni.

Po 25 sekundach lotu rakietę przekraczała prędkość dźwięku. Silnik pracował jeszcze przez pół minuty. Wyłączył się, gdy rakietę osiągała wysokość 40 kilometrów i prędkość blisko 5,5 tys. km/h. Wciąż wznosiła się, aż na wysokości około 90 km zataczała łuk i jej dziób kierował się do ziemi. Jej prędkość wynosząca w tej fazie lotu ok. 3,5 tys. km/h sprawiała, że wyprzedzając dźwięk była niesłyszalna. Dopiero, gdy po przelecie ok. 300 kilometrów trafiała w cel i eksplodowała głowica zawierająca tonę materiału wybuchowego słycać było wielki huk.

Jeżeli Jones nie otrzymywał meldunków polskiego wywiadu, to bez wątplenia pierwszym poważnym sygnałem ostrzegawczym była rozmowa dwóch niemieckich generałów: Ludwiga Cruewella i Wilhelma von Thomy, którzy dostali się do niewoli i więzieni byli w Anglii. 22 marca 1943 roku, znudzeni rozpoczęli pogawędkę, jedną z licznych, jakie prowadzili w leniwie płynącym czasie niewoli. Generał Wilhelm von Thoma w pewnym momencie poweidział:

Thoma: Pamiętam, jak pokazywałem Hitlerowi rosyjski czołg. Powiedział: "To nie może być dobra maszyna". Zapytałem, dlaczego tak sądzi. Odpowiedział: "Niech pan spojrzysz, jak jest wykończony. Wszystko takie prymitywne. Nikt, kto dobrze pracuje, nie może pozostawić roboty w takim stanie".

Cruewell: Dlaczego mi to opowiadasz?

Thoma: To nie Hitler miał rację, lecz Rosjanie. Oni nie tracili czasu na drobiazgi. Dlatego mieli więcej czołgów niż my. Nasza niemiecka solidność doprowadzi nas do klęski.

Nie wiedzieli, że pokój, w którym przebywali, był naszpikowany mikrofonami.

Cruewell: Nie zrobiliśmy żadnego postępu w broni raketowej, choć uważam, że mogłaby mieć duże znaczenie w tej wojnie. Widziałem się z feldmarszałkiem von Brauchitschem na specjalnym poligonie w Kummersdorf. Mieli tam wielkie rakietę. Mówił, że wznoszą się na wysokość 15 kilometrów. Trzeba tylko je wycelować. Wyobraź sobie: tylko wycelować w określony obszar!

Thoma: A jaki zasięg mają te rakietę?

Cruewell: Bez ograniczeń! Major, który pokazywał mi sprzęt, powiedział: "Zaczekajcie do przyszłego roku, a zabawa się zacznie".

Thoma: Minął rok i jakoś się nie zaczęła.

Cruewell: Nie wiemy tego.

Thoma: Trzymają nas gdzieś pod Londynem i nie słychać wielkich wybuchów, to znaczy, że te nasze rakiety jeszcze nie startują.

Sytuacja zaczęła się rozwijać coraz szybciej. Z Polski placówka wywiadu AK "Lombard" uzyskała wgląd w największe tajemnice Peenemünde, a to za sprawą Syna jednego z konspiratorów, Romana Trägera służącego w armii niemieckiej, który zatrudniony został na wyspie Uznam, do obsługi urządzeń łączności. Meldunki, jakie w marcu i kwietniu 1943 roku przesyłali do Londynu mówiły wyraźnie o próbach z "samolotami i torpedami raketowymi". Ten błąd wynikał z powszechnego dość wówczas mylenia samolotów i rakiet. Na przykład w meldunku 8/43 pisano:

"Na wyspie Usedom (czyli Uznam) prowadzona była próbna produkcja nowego rodzaju broni nazwanej pociskiem torpedowym".

Jones nie zlekceważył tych meldunków. Tym bardziej, że z innego źródła uzyskał potwierdzenie polskich raportów. Dwaj Luksemburczycy zatrudnieni w Peenemünde przemycili tajne meldunki, w których opisywali produkowane tam pociski - twierdzili, że mają one 10 metrów długości. Jones postanowił odwołać się do pomocy zwiadu lotniczego, aby samoloty zrobiły zdjęcia tajnego ośrodka. Powtórzyła się sytuacja z 1939 roku. Nikt nie chciał wierzyć w jego rewelacje. Tym razem miał jednak szczęście.

Wysłanie samolotu nad Peenemünde, który mógłby sprawdzić, czy rzeczywiście Niemcy prowadzą tam próby rakiet, okazało się operacją nadzwyczaj trudną. Nikt z oficerów, którzy mogliby podjąć taką decyzję, nie dawał się przekonać, że jest to konieczne. Niespodziewanie Peter Stewart, szef lotniczego zwiadu fotograficznego, zapytał Jonesa, czy to prawda, że marszałek polny Archibald Wawell, którzy kilka dni wcześniej został wicekrólem Indii, jest jego wujem. Zaskoczony Jones zaprzeczał, ale widocznie nie dość energicznie, gdyż Stewart uznał, że tak jest w istocie. To nieporozumienie miało szczęśliwe zakończenie, gdyż można było odmówić jakiemuś tam doradcy naukowemu wywiadu, a nie siostrzeńcowi wicekróla Indii. 12 czerwca 1943 roku nad Peenemünde wysłano samolot zwiadowczy. To była połowa sukcesu.

Oficer analizujący zdjęcia nie zauważył na zdjęciach niczego niepokojącego. Jones nie dawał się jednak zbić z tropu. On znał raporty polskiego wywiadu i wiedział, czego szukać. Sam usiadł nad zdjęciami. Przez silne szkło powiększające dostrzegł coś, co mogło być rakieta o długości około 11 metrów. Wagę ocenił na 20-40 ton. Postanowił nie dać się zwieźć urzędnikom. Zadzwoił wprost do premiera Winstona Churchilla.

Jones: Panie premierze, informacje, jakie mamy, nakazują szybkie zajęcie się problemem Peenemünde. Niemcy przystąpili do produkcji rakiet, które mogą być dla nas ogromnym zagrożeniem.

Churchill: Słyszałem o tym, ale wielu naszych naukowców uważa to za bzdurę.

Jones: Panie premierze, chciałbym panu przedstawić dowody. Proszę mi uwierzyć: warto są rozważenia.

Churchill: Niech pan przyjdzie na posiedzenie gabinetu 23 czerwca. Będzie również lord Cherwell. On ma inne poglądy na tę sprawę i chce, żeby zaprezentował je przy okazji pana rewelacji.

Jones: Tak jest, lord i ja stawimy się u pana 23 czerwca.

To była bardzo trudna sytuacja. Lord Cherwell, czyli Frederic Alexander Lindemann, był światowej sławy fizykiem, którego prace zyskały uznanie samego Einsteina. W Oksfordzie uczył fizyki Jonesa. Od 1921 roku był zaprzyjaźniony z premierem Churchillem, który powołał go na swojego naukowego doradcę. Co więcej, to Cherwell rekomendował Jonesa na stanowisko naukowego doradcy wywiadu. I teraz uczeń miał stanąć naprzeciw swojego mistrza. Jones wiedział bowiem, że Cherwell uważa wszelkie informacje o rakietach za bzdury. Obydwaj stawili się przed Churchillem.

Churchill: Minister bezpieczeństwa wewnętrznego przesłał mi raport, szokujący raport: "Wybuch pojedynczej rakiety może spowodować ofiary w wysokości do czterech tysięcy zabitych i rannych".

Churchill spojrzał pytająco na Cherwella i dodał:

Churchill: A nasz przyjaciel Reginald Jones uważa, że Niemcy lada miesiąc wyprodukują takie rakiety. Co o tym sądzisz?

Cherwell: Chciałbym wystąpić jako advocatus diaboli - nie wierzę, żeby jedna rakietka mogłaby spowodować tak dużo ofiar. Wątpię, czy w ogóle Niemcy mają paliwo o odpowiedniej mocy, aby napędzić tak wielką rakietę. A jeśli chodzi o zdjęcia, to uważam, że obiekty sfotografowane w Peenemünde to nie rakiety, lecz torpedy, przeznaczone do zrzucania z samolotów. Zastanawiam się, czy nie są to makiety. Specjalnie pomalowano je na biało, aby zwrócić na nie naszą uwagę,

Churchill: A to po co?

Cherwell: Aby odwrócić naszą uwagę od innej nowej broni. W ten sposób opóźniliby wynalezienie środków zaradczych przeciwko tej broni.

Churchill: Panie Jones, chciałbym posłuchać pana argumentów jako człowieka odpowiedzialnego za składanie wszystkich fragmentów w jedną całość. Chcę prawdy!

Jones zrozumiał, że nie może się już cofnąć. Musiał wystąpić przeciwko swemu nauczycielowi.

Jones: Nie sądzę, żebyśmy byli zagrożeni atakiem rakiet w ciągu najbliższych miesięcy, ale czuję, że dowody na istnienie takich rakiet są wystarczająco oczywiste.

Churchill: Stop!

Churchill zwrócił się do Cherwella.

Churchill: Posłuchaj tego. To są argumenty przeciwko tobie. I pamiętaj, że to ty przedstawiłeś mi tego młodego człowieka. Niech pan mówi, Jones.

Jones: To nie może być torpeda. Wiemy, że obiekt ma około 11 metrów długości. Jego wagę oceniamy na 20-40 ton. Jaki samolot mógłby unieść tak wielką torpedę? Czy jest to makietka? A po co Niemcy mieliby wystawiać makietkę, zwracając naszą uwagę na Peenemünde. Muszą zdawać sobie sprawę, że w efekcie takiego działania skłonią nas do dokonania nalotu. Byliby głupcami, gdyby ściągali nasze samoloty na swój tajny ośrodek. Na Peenemünde trwają prace z takimi raketami...

Jones wyjął rysunek i położył go przed Churchillem. Mówił dalej:

Jones: 35-36 stóp długości, 5-7 stóp średnicy. Ten rysunek powstał na podstawie danych wywiadowczych i zdjęć lotniczych.

Churchill spojrzał pytająco na Cherwella. Ten uśmiechał się niepewnie.

Cherwell: No cóż, jestem tylko advocatus diaboli.

Churchill: Mógłbyś przestać z tą łaciną. Nigdy jej nie lubiłem. Panie Jones, proszę pozostawić te materiały i być dzisiaj na posiedzeniu gabinetu. Musimy podjąć decyzje, które pozwolą ostatecznie załatwić tę sprawę.

Gdy wychodzili. Lord Cherwell powiedział do Jonesa:

Cherwell: Powinienem mówić adwokat diabła, a nie advocatus diaboli. To tak go zdenerwowało. Zapomniałem, że w szkole parę razy oblewał łacinę.

Tego dnia gabinet wojenny podjął decyzję o dokonaniu nalotu na Peenemünde. Historia dokonała zwrotu.

Początkowo Dowództwo Lotnictwa Bombowego planowało uderzenie na fabryki i laboratoria w Peenemünde, lecz Duncan Sandys, jeden z doradców naukowych premiera, przekonał Churchilla, że ważniejsze będzie zniszczenie obiektów mieszkalnych. Dawało to bowiem możliwość zabicia naukowców i techników.

W nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 r. 560 samolotów (z 595, które wystartowały do akcji) zrzuciło na Peenemünde 2000 ton bomb.

Nalot był jednak nieudany. Piloci dwóch samolotów oznaczających cele tzw. pathfinderów popełnili błąd, zrzucając flary oznaczające rejon bombardowania zbyt daleko od wyznaczonych obiektów. W efekcie bomby spadły za daleko na południe, głównie na baraki więźniów.

Nalot na Peenemünde trwał godzinę. Bomby zabiły 735 osób. Największe straty poniósł personel pomocniczy i więźniowie. W bombardowaniu zginęło bowiem 557 niewinnych

osób.

W zakładach produkcyjnych szkody były małe. Tylko jeden z dużych zespołów naruszony był w niewielkim stopniu. Za to w zakładzie doświadczalnym bomby zniszczyły lub uszkodziły 50 z 80 budynków.

Co zmienił nalot? Brytyjczycy byli bardzo zadowoleni z wyników. Oceniali, że zniszczenia opóźnią produkcję rakiet od 6 tygodni do 6 miesięcy. Jones uważał, że opóźnienie wyniesie dwa miesiące. Wydawałoby się, że to nie dużo, tym bardziej, że taki wynik został okupiony stratą 40 bombowców zestrzelonych w czasie tej operacji. Ale w warunkach wojennych czas biegnie szybciej. Jak się później okazało, dwa miesiące, o które opóźniła się produkcja rakiet V-2, miały wagę wygranej wojny na zachodzie Europy.

Niemcy postanowili przenieść próby z raketami poza zasięg brytyjskich bombowców i ich wybór padł na poligon SS w rejonie wsi Blizna. Z Peenemünde wycofano również produkcję rakiet.

23 sierpnia 1943 roku do opuszczonej kopalni siarczanu sodowego, kilka kilometrów od miasta Nordhausen esesmani przywieźli pierwszą grupę 100 więźniów z Buchenwaldu. W następnych dniach przybywały kolejne transporty. W szczytowym okresie w podziemiach Nory pracowało 30 tysięcy ludzi. Niewielki tunel rozrósł się w wielki podziemny kompleks produkcyjny.

Tymczasem w rządzie brytyjskim zdania były podzielone. Wciąż wielu polityków i naukowców nie wierzyło w istnienie rakiet. Jones wciąż usiłował przekonać o ich istnieniu swojego nauczyciela lorda Cherwella. Aż uzyskał żelazne dowody.

20 maja 1944 roku nad Bugiem spadła rakietka V-2, która nie wybuchła. Partyzanci z AK zamaskowali ją, a gdy Niemcy zaprzestali poszukiwań, wyciągnęli i przewieźli do stodoły. Później części przemycono do Warszawy. Polscy naukowcy działający w Armii Krajowej: inż. Kocjan, prof. Stefanowski, profesor Groszkowski zbadali najważniejsze części, ustalając skład paliwa, sposób kierowania, działanie najważniejszych mechanizmów i konstrukcję rakiet. Meldunek był szokiem dla rządu brytyjskiego. Już nikt nie mógł wątpić w istnienie rakiet. Z wyjątkiem lorda Cherwella. Ten wciąż uważał, że to gra niemieckiego wywiadu - nawet wtedy, gdy 28 lipca 1944 roku na londyńskim lotnisku wylądował samolot z Polski. W kabinie Dakoty, oprócz wysłanników polskiego podziemia, był worek z najważniejszymi częściami rakietki.

Tego samego dnia wieczorem Jones spotkał się z lordem Cherwellem.

Cherwell: Chciałeś się ze mną widzieć. Czyżby nadleciały niemieckie rakiety?

Jones podał Cherwellowi plik kartek.

Jones: To jest raport naszego attaché wojskowego ze Sztokholmu oraz zdjęcia niemieckiej rakietki, która spadła na Bornholm. To jest raport naszych dwóch oficerów wywiadu lotniczego, Burdera i Wilkinsona, których tam wysłałem, aby zbadali tę raketkę. To jest raport z Polski, gdzie polscy partyzanci przechwycili całą raketkę, jaka spadła w bagno. Tam ją rozmontowali, a polscy naukowcy zbadali. Wiele najważniejszych części przesłali do nas. Są

u mnie. Czy potrzebujesz jeszcze innych dowodów, że Niemcy mają rakiety, za pomocą których mogą ostrzeliwać Londyn?

Cherwell pokręcił głową z niedowierzaniem.

Cherwell: Wciąż zastanawiam się...

Jones: Lordzie Cherwell, ja z tymi dowodami idę do Churchilla. Jeżeli będziesz w dalszym ciągu trwał w swoim głupim uporze, nie postanie mi nic innego jak zastrzelić cię!

Cherwell patrzył na niego z zaskoczony.

Jones: Jeżeli jednak zdecydujesz się uznać fakty, wówczas ja mogę opóźnić przekazanie materiałów premierowi, abyś mógł odpowiednio wcześniej zmienić front i wycofać się z niesłusznych twierdzeń. Jaka jest twoja decyzja?

Cherwell: Daj mi to przemyśleć.

Jones: Jeżeli tak mówisz, to znaczy, że mogę być spokojny.

Rewelacje dr. Jonesa, oparte na polskich dowodach, były szokiem dla angielskiego rządu. Tak wielkim, że natychmiast opracowano plan ewakuacji z Londynu miliona mieszkańców i opróżnienia szpitali. Anglicy zrozumieli nagle, że popełnili straszny błąd lekceważąc polskie ostrzeżenia przed nową niemiecką bronią.

13 września 1944 roku pierwsza rakietą V-2 spadła na Londyn. Nikt nie słyszał jak nadlatywała, gdyż wyprzedzała dźwięk. Londyn znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ale było już za późno, aby Niemcy mogli zrealizować swój plan. Wojska, które wylądowały w Normandii szybko zajęły wszystkie betonowe wyrzutnie V-2, jakie budowano na francuskim wybrzeżu. Transport rakiet był ogromnie utrudniony przez alianckie lotnictwo, które panowało w powietrzu. Z drugiej strony nadchodziła Armia Czerwona. We wrześniu 1944 r. jej oddziały zajęły poligon w Bliźnie. W lutym 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja ośrodka w Peenemünde, zagrożonego postęпами wojsk radzieckich.

Wywiad brytyjski wiedział, że musi schwytać ludzi, którzy stworzyli tak nowoczesną i groźną broń.

Wywiad radziecki, który dowiedział się o badaniach rakietowych, po zajęciu poligonu w Bliźnie również ruszył w pościg za niemieckimi naukowcami. W Europie rozpoczęło się wielkie polowanie.